

Mienicki, Ryszard

Ostatnie lata Hieronima Radziejowskiego

Przegląd Historyczny 13/3, 315-346

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ostatnie lata Hieronima Radziejowskiego.

(Dokończenie).

IV. Szczęśliwy koniec.

1. Wybór posła.

„Polsce widocznie jest przeznaczonem, by nigdy nie zaznała wypoczynku. Ledwie została uwolniona od wojny moskiewskiej, gdy poszła na łup zagonów tatarskich; znikła ukazująca się na końcu ostatniego sejmku nadzieja jakiegokolwiek spokoju“ — pisał sławny dyplomata Ludwika XIV, przystępując do naszkicowania politycznych wypadków w Polsce z r. 1667¹⁾.

Już w ub. r., zaznaczonym końcem wojny domowej i ugodą łęgonicką, stosunki polsko-tureckie zaczęły się zaostriąć. Porta, po niepomysłnej wojnie z Austryą, zwróciła wzrok na Wenecyan, a rychło i na Polskę; drażnił ją pokój andruszowski, rozzuchwalało poddanie się hetmana kozackiego — Doroszeńki, Ruś ogłaszała za własną prowincję. Rozpoczęły się kroki wojenne — kozak z tatarzem wkraczał do wyczerpanej Rzpltej; słabe siły Machowskiego uległy pod Batowem 10-kroć silniejszemu przeciwnikowi.

Nowy han krymski, Adyl-Girej, mimo przyjaznych zapewnień o dożywotniej życzliwości „by wspólna szabla zawsze obracała się na karki nieprzyjacielskie“²⁾, co za nim powtarzał, jak papuga, wezyr³⁾, inne snuł plany, zwłaszcza że srogi sułtan, Mahomet IV, gotów był wspierać Krym i szcuć tatarstwo na Polskę.

¹⁾ „Mémoires“ du marquis de Pomponne, t. I, p. 484.

²⁾ 399 rpsm bibl. xx. Czartoryskich zawiera 2 listy Adyl-Gireja do króla i kanclerza, zupełnie jednakowe, z d. 18/VI 1666 r.

³⁾ Ibid. z tegoż d. list wezyra, opowiadający o usługach, świadczonych Rzpltej przez ojca chana i obiecujący trzymanie się dawnego programu. Pisał

Właśnie na początku 1667 r. przyjechali do Warszawy posłowie mołdawscy ze zlecenia sułtańskiego i w imieniu Turcyi żądali zniesienia slobód, pobudowanych na mołdawskiej granicy. Wszelkie nadgraniczne fortyfikacje polskie zawsze srodze irtowały Turków, tak było w r. 1634¹⁾, tak się działo i obecnie; do żądania o „pałankach“ dołączyli posłowie sprawę ukarania jakichś awanturników, zwrotu jedwabiu, zagrabionego gospodarowi przez wojewodzica sędomierskiego i wypuszczenia pojmanych przezeń kupców, nareszcie— przysłania materyi na suknie dla mołdawskich i carogrodzkich dostojników dworskich. Grozili prawdopodobieństwem wojny w razie odmowy. Król dał odpowiedź pełną obietnic i pokojowego ducha, a jednocześnie słał posłów do Adyl-Gireja i Muhameda IV. Do Krymu jechał Jan Karwowski, wyprawiony w lutym z instrukcją i listami królewskimi oraz Jana hr. Leszczyńskiego, w których wyrzucano tatarzynowi nieprzyjacielskie kroki. Obok skarbnika lwowskiego, śpieszył Kucharski, cześnik bielski, do grasujących po Ukrainie Dewlet-Nurradyna i Aleb-Gireja²⁾. Jednocześnie gotowano się do sejmu, rozpoczętego aż 7 marca. Szlachta, zostając pod wrażeniem praktyk dworskich celem przeforsowania Kondeusza na tron polski, upatrywała w tatarsko-tureckich ruchach wynik machinacyj gabinetu paryskiego. Rozdrażniona mglistą i chwiejną odpowiedzią króla, Porta jęła poważnie gotować się do wojny: gromadziła armię i słała do Polski posła, niosącego wypowiedzenie wojny. Przetrzymany czas jakiś, siedział we Lwowie. Zagrożony stan Rzpltej domagał się upraszania zachodnich potencji o pomoc. Naturalnie, próby i zabiegi w tym kierunku okazały się bezskuteczne. Okoliczności przysparzały trosk, czas naglił z wysłaniem do Porty wielkiego posła, którego nominacja należała do kompetencji sejmu; sejm miał się zebrać dopiero w marcu, tymczasem sytuacja polityczna każdy dzień czyniła drogim, wszakże i czausz turecki siedział we Lwowie, a nie niósł on dobrej nowiny! Wyłaniała się kwestya poważna: komu zlecić tak ważną funkcję? kogo obdarzyć tak wielkim dowodem publicznego zaufania? i odpowiedzialnem stanowiskiem? Poznikali już mniej lub bardziej dawno zręczni politycy polscy, wybitni dyplomaci, pokładli się do

wezyr: „często się znoś WKMśc, gdyż na tym siła zawisła, jako Waszemu, tako i naszemu narodowi“. W końcu domaga się Islam Aga (wezyr) rychłego przysłania podarunków.

¹⁾ 129 teka Naruszew. nr. 289, str. 830—2: Murteza-Pasza niejednokrotnie zaznaczał, że „Pałanki“ nadgraniczne są solą w oku dla Porty.

²⁾ Hubert: „Pamiętn. histor.“ t. II.

grobu wielcy obywatele, posiadający niezwykłą popularność, oraz zaufanie narodu i dworu. Inni pojechali właśnie na dwory zagraniczne dla wyjednywania pomocy. Wakowało tylko najprzykrzejsze i najniebezpieczniejsze poselstwo. Jan Kazimierz zwracał się do niejednego z panów polskich, pozostałych w kraju, proponując im poselstwo do Turcyi, a w chwili, gdy czas naglił, gdy niebezpieczeństwo z każdym momentem rosło i wzmagало się, napotykał niechęć, bojaźń, prywatę, egoizm, słowem warunki, co go zmuszały do szukania kogoś innego. Nastęrczał się kasztelan Bieganowski ¹⁾, ale król go nie chciał, bo kasztelan nie posiadał stosownych kwalifikacyj. Kochowski tak opowiada o szukaniu i wyborze w. posła do Porty: „co do osoby posła, kto ma być wysłany, niemały był kłopot, ponieważ wielu uchylało się od tej wielce niebezpiecznej funkcji i tak bardzo dalekiej podróży, a znowuż inni żądali na drogę większego opatrzenia, niż mógł dać wyczerpany skarb, aż nareszcie wolą dworu wyznaczony Hieronim Radziejowski, mający w tem państwie Wschodu wykazać usiłowania względem Rzpltej i całkowicie zagładzić nową zasługą dla ojczyzny pamięć poprzednich czynów“ ²⁾).

Hubert zapytuje: „czy już król nie mógł znaleźć nikogo, coby i zdolnością i stanowiskiem uzyskał ogólne zaufanie narodu i właściwie odpowiedział na tak ważnem poselstwie? J. Kazimierz czy istotnie nie umiał znaleźć nikogo takiego, czy też wyborem tym chciał Radziejowskiemu dać dowód zapomnienia przeszłości, czy wreszcie uległ jakim nowym wpływom dworu, a zwłaszcza Prażmowskiego — tego stanowczo twierdzić nie możemy“ — oświadcza zacytowany autor ³⁾).

Przyczyny rzezonego wyboru upatrujemy w racyach, wyluszczonech krótko, treściwie, jasno przez autora Klimakterów, tudzież w rozjechaniu się wykwalifikowanych dyplomatów polskich po Europie, w interesowaniu się i udziale Radziejowskiego w rozmaitych kombinacjach politycznych, co mu dawało świadectwo kompetencyi. Należy także pamiętać o zaufaniu i faworach, jakimi darzył

¹⁾ Teatr. Europ. t. X, p. I, pag. 532.

²⁾ Wesp. Kochowski: Climacter III, l. V, p. 258.

O zadosyćczynieniu przez „nowe zasługi“ mówiono widocznie w Polsce, skoro w liście Załuskiego do kardyn. Ursyna czytamy: „legatus destinatus... H. Radziejowski... novis quippe meritis, quae iam transacta forent, conciliata Republica, patriae restitutus reparare satagit“.

Załuski A. C. Epistol. histor.-famil. t. I, pag. 8.

³⁾ Hubert: „Pamiętn. histor.“ t. II.

go dwór za wierną, choć nie bezinteresowną służbę. Wskazać wręcz winniśmy na jedną jeszcze, bardzo ważną przyczynę w rządzie tych, co go promowały na poselstwo: na silną protekcję ze strony wyższego kleru¹⁾, z którym stawiąły go w bliższym kontakcie wspólność myśli politycznej i ustawiczne przebywanie w królewskim obozie. Może w tej sferze ułatwiał stosunki syn — ks. Michał, kanonik? Z pomiędzy biskupów popierał go szczególnie gorliwie ów zawzięty przez wiele lat przeciwnik, ks. Andrzej Trzebicki, na co mamy dowód w świadectwie podkancl. Olszewskiego: „P. Radziejowski przygotowuje się do drogi — pisał do kardynała Ursyna — wyniesiony do godności W. poselstwa tureckiego favore głównych biskupów, a zwłaszcza staraniem i usiłowaniem x. bpa krakowskiego“; z tej okazji dorzucił żartobliwą uwagę: „tak to się umysły mieniają...“²⁾.

Wybór miał być przez czas pewien tajemnicą, zawartą w ścisłym, szczupłym gronie działających w Warszawie dostojników. D. 21 stycznia odprawiono „senatus—consilium“, złożone zaledwie z kilkunastu dygnitarzy; byli tu obecni: biskupi — nominat gnieźniński, chełmiński (zarazem podkancl. kor.), wojewodowie — sandomierski, płocki i lubelski, kasztelanowie—wojnicki, małogojski i dobrzyński; wzięli nadto udział kanclerze i podskarbiowie. Uchwała zapadła następująca: „cała nadzieja zatrzymania tak wielkiego ciężaru wojny polega na wyborze męża rady i prawości, tedy JKr. Mość, jako i my, senatorowie przy boku króla Jmci będący, zdolnego do takiej funkcji uznaliśmy JW. Hieronima Radziejowskiego“. Obrany „mąż rady i prawości“ dopiero po wielu prośbach, perswazyach, naleganiach króla i panów przyjął legację. Co go skłaniało do wymawiania się: czy lata podeszły i sił upadek? czy przeświadczenie, że są one nazbyt wątle na tak trudną drogę i ciężki urząd? czy obawa przed powstaniem niechęci publicznej i spadaniem

¹⁾ A. C. Załuski: Epistol. histor.-famil. t I, ep. XVI.

²⁾ List. Andr. Olszowskiego, podkancl. kor. do kardyn. Ursyna (t. I ep. h. fam., p. 116), pisany przed wyjazdem Radziejowskiego, między 18/II a 3/III:

„D. Radzieiowski primorum episcoporum favore, ac praecipue W. Eppi Cracoviens. Cura et Conatu (ita animi mutantur) ad magnam legationem turcicam promotus itineri se accingit, vix tamen primis diebus Aprilis Adrianopolim ad Aulam Ottomanicam perventurum credo. Magnam opem habeo, quod dexteritas viri, utraque fortuna exercita concurrente hac pace moscovitica sistere, seu diferre poterit hostilitatem turcarum, tamen ut pacem abinde securam et duraturam habeamus, decrevit S. R. M. ingentem apparatus facere et validissimum exercitum comparare“.

razów złowrogiej opinii? czy może brak funduszu, by sprostać tej funkcji kosztownej? Zapewne wszystko razem wchodziło w grę. Król i senatorowie sami widzieli potrzebę uwzględnienia finansowej strony—opatrzenia posła, któremu od powrotu do kraju wciąż dokuczał „niedostatek“. Na potrzeby poselstwa asygnowano „w mocie dobrej, w Turczach currentis, zł. 100.000, które exnunc Imp. podskarbi jako najprędzej wydać powinien. A iż tak sumptuosa legatio tą summą odprawić się nie może, tedy osobną dajemy asekurację na 5.000 cz. zł., z pierwszych da P. Bóg podatków po sejmie konkludowanym, które Imci albo successorom jego przez Imp. podskarbiego oddane być mają“¹⁾.

Zachowanie w sekrecie legacji było niemożliwym. Na wieść o poselstwie Radziejowskiego budziły się czarne podejrzania, wyłaniała się niechęć, wybuchały zarzuty. Imię jego szczególnie niepopularnym było wśród pełnej admiracji dla Lubomirskiego szlachty dobrzyńskiej: ona właśnie przed dwoma laty podnosiła głos nieprzyjazny przeciw expodkanclerzemu, ona ogłosiła go za pozbawionego zaufania publicznego szkodnika, za gwałciela prawa, co bez pożytku i racy kręci się koło dworu, ona obecnie srodze się przeraziła nagłym, niespodziewanym a wielkim wyniesieniem byłego infamisa i intryganta, korruptora i jurgielnika. Nieprzyjazne uczucia i odmienne przekonania pozostawiły swój wyraz w jednym z artykułów instrukcji poselskiej z sejmiku lipniańskiego, odbytego 7 lutego. „Terret to bardzo obywatelów ziemi naszej—wywodziła z powagą i żalem sejmikująca szlachta — gdy doszło do uszu ich, że J. K. M. P. N. M. nad inne zgodne i sposobne do legacji tureckiej subiecta, naznaczyć raczył za posła W. do turek Imp. Radziejowskiego, personam w ojczyźnie ingratham i diffidencji pełną; zlecamy Imp. posłom naszym, aby cum submissione JKMc uprosili, aby JKMc odmienić to raczył, i osobę inszą, populo gratam, na tak wielką legację, z której dependet et salus Rzpltej, naznaczyć raczył“²⁾.

Powyższe oświadczenie stanowi znamieny rys opinii. Zasługuje na uwagę brak podejrzeń o francuską agitację, dla której przecież łatwo mógł znaleźć teren przyszły poseł w nowej funkcji. Widocznie ta „suspicya“ nie gościła w lipniańskim zakątku, a zamiast niej rozpostarła się szeroko niepopularność nominata,

¹⁾ U Huberta w Pam. histor. „ w przypiskach.

²⁾ „Acta historica“ etc. ed. Kluczycki: Lauda sejm. ziemi Dobrzyńskiej Nr. 29.—Instrucya poselska, uchwalona na sejmie w Lipnie d. 7/II 1667 — § 2, str. 64.

wypracowana szeregiem wysług ujemnej wartości w opinii ogółu. I gdzieindziej ganiono wybór wybierających i wybranego, posądzano obie strony o ukryte tendencje, powtarzano głośno — ha! Radziejowskiemu powierzono poselstwo do Turcyi, a dlaczego? bo był i jest stronnikiem i sługą dworu, bo pragnie elekcji Kondeusza, bo trzyma się klamki francuskiej! Nie jedzie on dla usunięcia wiszącej nad Rzpltą wojny tureckiej, przeciwnie wyrusza po to, by szczuć otomanów na Polskę, by judzić ich do wojny, on będzie zmierzał do wyjednania posiłków, celem przeforsowania francuskiego elekta tu, u nas, w kraju! ¹⁾

Tak witano zanominowanego posła na nowem stanowisku, zawsze w nim widząc faworyta dworskiego i francuzomana; a takie przymioty właśnie wówczas nie popłacały; mamy tego dowód na Krzysztofie Grzymułtowskim, kasztelanie poznańskim, srodze posiekany na średzkim sejmiku za sympatye francuskie; znowuż na sejmie elekcyjnym szlachta ogłaszała apodyktycznie „wszystkich zaszczyconych ostatniemi czasy względami Jana Kazimierza za jawnych zdrajców“ ²⁾. Charakterystycznych wiadomości w tym kierunku dostarczają np. pamiętniki Paska.

Według Kochowskiego motorem potęgującym suspicje społeczeństwa było przeprowadzenie projektu i nominacyi w zamkniętem, nader szczupłym kole senatorów, „których smagała powszechna nienawiść z powodu elekcyi“.

„Polacy tak są pełni miłości i czi dla swych królów—rozumuje zacytowany historyk — że cień ich mają za godny kultu, a jednocześnie zaprzatają się zbytecznemi podejrzeniami, gdy oskarżają prawe zamiary i interpretują projekta na zło. Sądziłbym, że źródłem tego—miłość, zawsze podejrzliwa, albo—wolność...“ ³⁾.

Jak bez udziału narodowej reprezentacyi odbyła się nominacya posła, tak rychło potem, bez niej, w tajemnicy przystąpiono do opracowania instrukcyi poselskiej. Po zredagowaniu jej w kancelaryi królewskiej, została w d. 18 lutego wręczona posłowi. Na trzeci dzień wyszły „zwykłe listy, wyjmujące Radziejowskiego z pod wszelkich sądów i te rozesłane zostały po ziemstwach i grodach“ ⁴⁾. Poselstwo przestawało być nawet oficjalną tajemnicą.

Instrukcyja w głównych artykułach da się streścić w nastę-

¹⁾ W. Kochowski. *Climact.* III, lib. VI, p. 283.

²⁾ Źródła dziejowe A. Jabłonowskiego t. I: „Krzysztof Grzymułtowski; XXX, XXXII.

³⁾ Kochowski. *Ci.* III, l. VI, p. 283, 284.

⁴⁾ Hubert, „*Pam. histor.*“, str. 102.

pujący sposób: przedewszystkiem zlecano jaknajrychlejszy wyjazd, celem powstrzymania przynajmniej „imprezy“ tureckiej, jeśli niepodobna jej całkowicie usunąć. Poseł ma wstąpić do hospodara, którego, po oddaniu listów, „potym będzie expostulował, czemu przez ziemię wołoską tatarów przepuścić?“ i własnym poddanym zezwolił uczestniczyć w inwazyi na Polskę? Powinien wymódz, by pocztę i gońców do i od króla wolno puszczał przez swe terytorjum. Gdyby Radziejowski spotkał powracającego z Turcyi polskiego wysłańca, Jana Godlewskiego, mieczn. nowogr. i gdyby ten go poinformował „że go sułtan nie przyjmie, to przecie dalej jechać musi doń“. Jesliby zaś sułtan w czasie przybycia posła nie był obecny, ów, po zachowaniu różnych ceremonij i konwenansów, zgodzi się ostatecznie czekać; jednocześnie winien zażądać by „wojsko, na granicy polskiej ordynowane, zatrzymane było“. Dalej spotykamy się z pełnem godności zleceniem: „do rezydencyi samego cesarza Imci tureckiego przybywszy, w powitaniu jego i wszystkiego dworu zachowa circumstancye i terminy Posłom wielkim przyzwoite, aby dignitati IMci i powadze poselskiej nie derogował...“ Trzeba jednać wezyra by „trudności nie przyniósł jakiej“. Będzie poseł skarżył się sułtanowi na arroganckie postępowanie hospodara wobec Rzpltej i na nielojalność tatarów, podżegających kozactwo, co wespół z nimi plądrują i niszczą kresy polskie; należy z największą precyzyą wystawić ich szkodliwość dla Polski, gdy jej wojska rozpraszają, wie z dymem puszczaają, a szlachtę w srogi jasyr pędzą,.. i wszystko to się dzieje wbrew paktom! W kwestyi polsko-moskiewskiego aliansu—dać przeczącą odpowiedź. Ogromny nacisk kładziono w instrukcyi na kwestyę kozacką, stanowiącą nader trudny szkopał do zwalczenia. Radzono powoływanie się na przykłady minionych czasów, na starania Władysława IV, by utrzymać wiecznie buntowniczy żywioł w karbach, by Porcie nie szkodzić a paktów przestrzegać; miał przekonywać o wielkości niebezpieczeństwa dla samej Turcyi, mogącego wypłynąć z sojuszu tatarsko-kozackiego, miał protestować przeciw podaniu się kozactwa i protekcyi nad niem sułtana. Trudny postulat kładziono w następnym artykule: „na awulsię gruntów albo zamków żadną pozwalać nie ma p. poseł; owszem, posadzonych fortec dwu nad Dnieprem na imię cesarza tureckiego, jako cum praeiudicio juris et Domini JKMci i Rzpltej lokowanych, demolitionem potrzebować będzie. Na co jeżeli Porta nie tylko nie pozwoli, ale jeszcze będzie się napierała mocniej Dniepr z obojej strony na gruncie JKMci fortyfikować i propugnacula jakie stawić: committitur prudentiae, dexteritati et amori patriae posła,

żeby się starał, ażeby foedus i przyjaźń dawna nienaruszona została“. Upominki sułtanowi i jego dostojnikom odda w imieniu własnem, ale nie Rzpltej. Gdyby turcy czynili zarzuty co do relacji Polski z sąsiadami przeciw Porcie, powinien im Radziejowski odrzec, że król polski udawał się do nich, jako do pokrewnych i z bojaźni przed machinacjami tureckimi, ostrzem zwróconemi ku Rzpltej—wszakże orda na podstawie zezwoleń Porty wpadła w rubieże polskie, wszakże gospodar z tatarami grozili jej wojną turecką. Intencję poselstwa obecnego stanowią: pokój i przyjaźń sąsiedzka Polski z Turcyą. Uwzględniając pomyślny skutek pertraktacyj, a więc możliwość paktów, dodano w instrukcyi „additament“, wzbraniający łączenia się ordy z kozactwem: jeśliby konieczność zmusiła do zagwarantowania w traktacie upominków dla tatarów, trzeba je obiecać, ale pod warunkiem, że han wystawi posiłki wojenne, że „inkursyj“ zabroni, że się potraci „szkody poczynione z tychże upominków“. Ze szczególną skwapliwością przypomniano Radziejowskiemu, żeby „modestyi i ostrożności w słowach zażywał; we wszelkich publicznych i prywatnych dyskursach by się nie zdawało, że grozi Porcie wojną...“ Wyrażano nadzieję i pokładano ufność w umiejętności i gorliwości posła, który powinien ze swych czynności częste słać do kraju sprawozdania. Na końcu instrukcyi czytamy następujące słowa: „a jako wiele JKMc i całej Rzpltej na odprawieniu pomyślnem negocyacji p. posła należy, tak JKMc, nie powątpiewając o wypróbowanej mądrości i prawości p. Posła, wierność i miłość onegoż już sobie i ojczyźnie obstringit, aby na tej legacyi avita majorum generositate et zelo stawał i sprawiał się, jakoby ani wiara św. katolicka i Kościół Boże żadnej obelgi albo naruszenia, ani JKMc w państwach i powadze Majestatu swego ujmy Rzplta w prawach i przywilejach swoich uszczerbku nie odniosła, ale owszem, przy zachowaniu w całości wiary św., dostojenstwa JKMc i państw gubernacji powierzonych, swobód Rzptej, narodu polskiego sławy, pokój stały i prawdziwy między Najj. Portą Ottom. a JKMc i Rzptą odnowił i utwierdził, a jako najprędzej w pożądaney nowinie JKMc i Ojczyźnie przywiózł. Obiecując sobie i od JKMc pro egregiis gestis praemia ac ornamenta i od Rzpltej pochwały i wdzięczność... recompensam“¹⁾.

¹⁾ Instrukcja ta w 206 Ks. Metr. Kor., karty 678—687. Kopie jej w rękopismach bibl. xx. Czartor. Nr. 161 (T. Nar.) i 408, oraz w rękopismach bibl. Jagiellońsk. Nr. 3435 i 3581.

Pragnienie szczęśliwego powrotu z pomyslnymi nowinami nie ziściło się: powrót Radziejowskiego utkwiał na zawsze w dziedzinie nadziei, życzeń i przypuszczeń.

2. Wyjazd i droga.

Po odebraniu instrukcyi nie mógł Radziejowski natychmiast wyjechać; na wybieraniu się w drogę strawił przynajmniej dwa tygodnie. W Warszawie zabawił jeszcze przynajmniej do 3 marca, gdyż w tym dniu dopiero wydał kwity na odebrane sumy, desygnowane na legacyę; jeden na wspomniane 100.000 złp., drugi na — 4.000, które wymógł na „additament“. Prócz tego do stuty-sięcznej kwoty dodawano 8.333 złpol. za uchwałą „Rad duchow-nych i świeckich, dygnitarzów i urzędników kor. i lit., przy boku J. Kr. Mci natenczas rezydujących“¹⁾. Wyznaczona suma (100 tys.) mogła być wypłacona monetą, jaka do skarbu „z nowo otworzo-nej mennicy i innych prowentów ordynarnych“ wchodziła; wcho-dziły zaś osławione szostaki, co nie miały „extra regnum żadnej kurrency“, a w obrębie samej Rzpltej budziły ogromny „dysgust“ i wywoływały liczne i głośnie reklamacye, drgające gniewem i obu-rzeniem. Jak nieznośną była ta nowa moneta, jak jej nie szaco-wano i nienawidzono, świadczy o tem doskonale, obok mnogich wzmianek, rozsianych po kronikach, pamiętnikach, manuskryptach, listach i wierszykach, wreszcie laudach sejmikowych, patetyczna, suto haftowana makaronizmami, mowa sejmowa Krzysztofa Grzy-mułtowskiego, kasztel. poznańsk., mowa, poświęcona głównie kwe-styom finansowym. Skarżył się właśnie senator na monetę, co jest „na pośmiewisko sąsiadów“. Z ust tegoż mówcy słyszymy, jako „nieraz kupców saevioribus poenis... do brania“ wprost przymuszano, jak po komorach celnych w województwach: poznańskim i kaliskim jej „absolutnie brać nie chcą“²⁾, jak domagają się dobrej starej monety, zamiast nowowprowadzonej, o której Sobieski bez cere-monii pisał, że to „hultajskie wieku tego Boratyniego szelągi“³⁾.

Przy zamienianiu nowych pieniędzy na dukaty, trzeba było dopłacać do każdego czerw. zł. po 15 groszy, co na 100.000 złp.= 16.666 cz. zł., musiało wynosić nadwyżkę 8.333 złp., więc za

¹⁾ Postanow. „Senatus Consil.“ w dodatkach u Huberta.

²⁾ Źródła dziej. A. Jabłonowskiego „Kaz. Grzymułtowski“. Votum Imp. poznańsk. Grzymułt. Sejmowe a. 1667, str. 46, 47.

³⁾ Z. A. Helcel. Sobieski w liście do żony z Żółtkwi 6/I 1668 r.

108.333 złp. kupowano za 16.666 dukatów złota, mających i zagranicą zupełny walor.

W pierwszych dniach marca, nie wcześniej, jak 3 t. m. wyjeżdżał nareszcie Radziejowski w drogę, z której nie każdy wracał, w drogę daleką, trudną i niebezpieczną. Wyekwipował się przystojnie; przed wyjazdem kupił dla siebie jakiegoś „wielce kosztownego pluszu“ i „jedwabnych materyj“, na co wydał przeszło 6.000; zaraz opowiadano o tem aż za granicą; ekwipowaniem się posła polskiego zajęta była najpoważniejsza prasa europejska! Dodawano do tych wiadomości rubaszny koncept, tchnący antypatyą ku turkom: że poseł pol. jedzie „ażeby szczerkającym psom w Konstantynopolu, czy w Adrianopolu, gdzie można, gdzieby przebywał dwór sułtański, zatknąć paszczkę i odwrócić grożącą wojnę“. Wzrok zachodu utkwiał w postaci posła polskiego. Radziejowski stał się znaczną i bardzo interesującą osobistością: budził ciekawość, rokował nadzieje; wszystko to w kraju bardzo irytowało pewnego dostojnika: ten, czując się zawstydzonym osobistym niepowodzeniem, dawał upust urażonej miłości własnej i porywczosci w nader protacki sposób—pisał grubiańskie listy do kanclerza kor. i rozsiewał jakieś fałszywe wieści. Nie zaszkodził tem wcale wielkiemu posłowi, a sobie nie pomógł — był to kasztelan Bieganowski¹⁾. Tymczasem szczęśliwy rywal kasztelana ciągnął przez równiny mazowieckie, pozostawiwszy w Warszawie swego sekretarza, Franciszka Wysockiego, cześnika sochaczewskiego. Ów cześnik, niepopularny u szlachty z racyi blizkiego pokrewieństwa z ks. Prażmowskim, zasłużył się nietyle przez czyny rycerskie i dyplomatyczną pracę, ile — przez uczciwe zachowanie się podczas całej legacyi, oraz — spisanie obszernej, nieraz szczegółowej a wiarygodnej relacyi poselskiej, skreślonej z precyzyą²⁾. Wysocki zapewne dlatego jeszcze pozostawał w Warszawie, że obstalowane w Gdańsku rzeczy, kwalifikujące się na prezenta dla sułtana i wpływowych jego dostojników, jak „materye, zegary“, jak sztuki przedniejszego sukna, oraz cacka wyrabiane z bursztynu i inne „różne przedmioty, używane na podarunki“, nie były przed wyjazdem gotowe, albo — odesłane do stolicy. Wysocki musiał na to wszystko czekać.

¹⁾ Theatr. Europ. t. X, p. 532.

²⁾ Relacya ta w Aktach Metryki Kor., w Ks. 206, k. 796—809. Będziemy powoływać się na jej kopię w 162 Tece Naruszew., pod nr. 160, s. tit. „Relacya poselstwa polskiego w Turczach, odprawionego przez Hieronima Radziejowskiego“; złożona została 14/III 1667 r. na audyencyi królowi przez Franc. Wysockiego, cześnika sochacz., sekret. poselstwa.

Radziejowski w końcu kwietnia stanął w Buczaczu, tu go dopiero dogonił sekretarz z całą „expedycją, z kancelaryi królewskiej daną“; prócz prezentów wioził listy, traktaty, instrukcye, oryginalne pakta, mające informować, czego się należy trzymać, a czego unikać¹⁾; była o tem mowa w samej instrukcyi, gdzie podano warunek złożenia powierzonych dokumentów, za powrotem, w kancelaryi²⁾. Z Buczacza obaj ze świtą podążyli ku granicy wołoskiej, gdzie stanęli na lewym brzegu Dniestru, pod Zwańcem, w d. 1 maja³⁾.

Istniał zwyczaj, że na granicy wysłańcy hospodarscy spotykali posła polskiego i witali go; takiegoż przyjęcia spodziewał się i żądał obecnie Radziejowski. Na spotkanie powychodzili perkałabowie chocimscy, a witał sam dwornik hospodarski⁴⁾, który wysłał do posła listy, gdy ten był jeszcze pod Jazłowcem; donosił w nich o przygotowanych dla polaków „stanowiskach“; do pierwszego z takich—chocimskiego, został z wielkim honorem odprowadzony. Po noclegu i krótkim odpoczynku, jechał dalej, w prostym kierunku do Jass. „Ludzkość“ samego Konstantego Lupuła wielce podróż ułatwiała, bo jadący wszędzie znajdowali przygotowane miejsca dla popasów; dzięki troskliwości wojewody mieli podróżni żywności dostatek, o co się starał ów dwornik, zarządzający „procuratią proventu przez całą ziemię wołoską“⁵⁾.

Tak „postępując nie leniwie“, podjeżdżali polacy ku Jassom. Tu ich spotykał pierwszy zawód, a z nim niezadowolenie i rozdrażnienie — nie dostrzegali spotykających ich z Lupułą na czele wołochów. Nie tak przyjmowano przed laty ks. Zbaraskiego, gdy i sam hospodar i różni dygnitarze kłaniali mu się, wychodząc za miasto naprzeciw dostojnego gościa; był to przecie „honor należyty i powinny jak JKrMci tak i Rzpltej“⁶⁾.

Wobec niespodziewanego lekceważenia osoby poselskiej, Radziejowski słał Wysockiego do miasta; sam koło Prutu został, na ostatnim kunaku, o półtorej mili od Jass, zwanym Kryniczany⁷⁾;

1) „Relacya“ Wysockiego.

2) „Instrukcyja“ posel. (nr. 148 w 162 T. Narusz.).

3) „Relacya“ Wys., str. 746.

4) Pamiętnik dziejów polskich X. S. Barącza: „Droga p. posła Radziejowskiego do Porty Ottom. 1667“, opisana przez jakiegoś „nieznanego korespondenta“.

5) Tamże.

6) „Relac.“ Wys., str. 746.

7) „Droga... do Porty“ u x. S. Barącza.

sekretarzowi zlecił, by wymógł uroczyste spotkanie. Wysocki nie-
mało czasu stracił na konferowaniu z sekretarzem Lupuły, nieja-
kim Kiniarskim, jakoby życzliwie usposobionym dla Rzpltej¹⁾.
Wystawiał, że tu chodzi o honor królewski, o spełnienie przez ho-
spodara właściwych obowiązków, że się powinnc zachować „jako
przyjazny sąsiad i jako obowiązany do tego z antecessorów i z sa-
mych pakt z Koroną polską tureckich“.

„Wywodziłem—opowiada Wysocki—to, jeśliby nie wiedzieli,
że ex vi gratitudinis, dawniejszych nie wspominając obowiązków,
królowi i koronie polskiej Wołosza i Multani, którzy po cesa-
rzu tureckim respekt powinni, jako wyświadczałi zawsze, ponieważ
beneficio pakt polskich z Portą przy wolnościach chrześcijańskich
pod hospodarem swojej wiary, jakoby za protekcją króla i Rzpltej
polskiej zostają“²⁾.

Wytoczył następnie Wysocki fakta, ilustrujące słuszność tego
obowiązku; miały one stanowić ważny precedens. Po długiej dy-
skusyi wysłał Kiniarskiego do samego hospodara, by mu wszyst-
kie racje wyłożył; po kilku godzinach wracał Kiniarski w towa-
rzystwie bojarów hospodarskich, Teraz z bojarami miał cześnik
niemało trudności, jak się wyraził — „różne concertationes“: to go
częstowali dziwaczniemi argumentami, to znowu zaprzeczali przy-
toczonym faktom wiarygodności, to wreszcie, uznając byt faktów
za realny, uzależniali je od stosunku hospodarów do Rzpltej i Porty;
gdy poprzednicy Konstantego byli forytowani przez polaków, a on
uzależniony i skrępowany przez turków, ci właśnie zabraniają mu
okazywania wielkich honorów posłowi polskiemu.

Wysocki, po wyczerpaniu na to wszystko odpowiedzi, oświad-
czył wysłańcom, „że indignitatem w tej mierze JKrMci i Rzpltej
non admittet ImP. Poseł, żeby miał nie spotkany w polu od sa-
mego hospodara nawiedzić go, i owszem i miasto minie i żadnej
nie potrzebuje ludzkości, a potem u Porty nie zaniedba uskarżać
się o takowe nieuszanowanie posła przyjaznego Porcie monarchy“.

Groźną rezolucyę ponieśli bojarowie swemu panu³⁾.

W tymże czasie zjawił się do Radziejowskiego powracający
od sułtana Godlewski, zapewniając o jaknajlepszem przyjęciu po-
sła w Turcyi, gdzie go oczekują⁴⁾. Była to bardzo pomyslna wia-

1) „Instrukcyja“ zowie go „życzliwym JKMc i Rzpltej“.

2) „Relac.“ Wys., str. 747.

3) Tamże, str. 749.

4) Z Godlewskim nieraz rozmawiali turcy o wewnętrznych stosunkach

domość, gdyż usuwała obawę złego przyjęcia w Stambule, było to jakby wynagrodzenie za przyjęcie hospodarskie, za przykrości nawet, nieprzewidywane na polskim dworze.

Powracający bojarzy oświadczyli, że wszechwładni w hospodarskim otoczeniu turcy z całą stanowczością zabraniają honorów, jakich się Radziejowski domaga, wojewoda wszakże uczyni, co tylko będzie mógł, więc „wojsko z starszyzną wszystką dworu swego naprzeciw wysyła“¹⁾. Wobec takich warunków—wobec rozwielenia się Turków w Wołoszy i unieruchomienia hospodara, wobec ich decydującego stanowiska, Radziejowski miał tylko drogę kompromisu, abdykowania z niektórych żądań; nie mógł zaognić podrażnionych stosunków, zwłaszcza bez perspektywy urzeczywistnienia swych postulatów. Niemało go jęczyły niespodziewane zawody, unosił się nieraz i wybuchał. W pasy głośno wygrażał gospodarowi: „uczyłem ja królów rozumu, to i jego nauczę! Albo to on nie wie — wołał wobec skonsternowanych bojarów — że ja (go) mogę z gospodarstwa spędzić!“ Z pomyślnym skutkiem mitygował rozgniewanego starostę Godlewski²⁾; Kiniarskiemu zezwolono na usprawiedliwienie hospodara. Zapowiedział tylko Radziejowski, że, nie mogąc minąć Jass, zatrzymywać się w nich nie chce, przedzie więc tylko i za miastem, w polu stanie. Wielce taka odpowiedź zafrasowała wojewodę.

Z opowiadania sekretarza poselstwa wnioskujemy, że Radziejowski zamierzał dotrzymać obietnicy; ruszył z Krynicznan i ujechał już całą milę, gdy go spotkali wołosi, wysłani przez zmieszanego hospodara. Hospodar ujrzał się między młotem presyi otoczenia tureckiego, a kowadłem grózb i ich uskuteczniania przez posła polskiego. Pokonany naleganiami i wywodami Wysockiego, oraz Kiniarskiego, zdecydował się w końcu wysłać na spotkanie bardzo okazały orszak — składający się blisko z 3.000 osób³⁾. Figurowali na jego czele krewni hospodarscy i dwór cały z najwyższymi dygnitarzami państwa; słowem, ujrzał naprzeciw siebie elitę wołoską, nie dostrzegając tylko, ku wielkiemu niezadowoleniu, samego hospodara, w którego imieniu witali posła najpierwsi dostojnicy: hetman, kanclerz i inni „offycyalistowie“; wszyscy oni gięli się w ukło-

Rzpltej, a gdy kajmakan usłyszał o pokoju z Moskwą, nie mógł powstrzymać się od śmiechu. *Geschichte des Osmanischen Reiches*, durch J. v. Hammer.

1) „Rel.“ Wys. *ibid.*

2) Pam. dziej. polsk. „Droga... posła...“ etc.

3) „Rel.“ Wys. *ibid.*

nach, na co Radziejowski „jedną nogą wystąpiwszy z karety“, odpowiedział od niechcienia, ledwo uchyliwszy czapki. Po powitaniu, urzędnicy i służba wołoska dosiedli koni i, uszykowawszy się we dwa rzędy, asystowali polskiemu orszakowi „po obu stronach zdaleka“. Młodzi i zręczniejsi usiłowali rozweselić nachmurzonego starostę gimnastycznymi popisami. Gdy cały orszak wjeżdżał już w bramy miejskie, uderzono w kotły i bębny, muzyka brzmiała, pospólstwo cisnęło się tłumnie, manifestując radość i gościnne usposobienie, „chleb i inne rzeczy w podarunku“ znosząc. Okrzyki zadowolenia i tony hałaśliwej kapeli pstrej gawiedzi wzbijały się wysoko ponad dachy niskich domów i baniaste kopuły cerkiewne. Tłum przeprowadził dostojnego gościa aż do wyznaczonych dla polaków mieszkań, gdzie ten dziękował grzecznie rozbawionym wołochom za ich uprzejmość¹⁾. Wszystko to działo się w d. 8 maja.

Dwa miesiące upłynęły już staroście łomżyńsk. w podróży, a do Adryanopolu było jeszcze daleko; nie ziszczyli się obliczenia niektórych polaków, że na miejscu stanie w kwietniu²⁾. Jassy stanowią dopiero jeden z etapów drogi. Tu doznał pierwszych udręczeń; cierpieć i oburzać się musiał podwójnie, jako poseł Rzpltej i urażony w ambicji szlachcic polski, zwłaszcza, że go zlekceważył tak mały książę, którego tron chwiał się od zmarszczenia brwi nie tylko sułtana, nie tylko króla polskiego, ale czasem polskiego magnata lub kozackiego atamana! Z jakąż przykrością musiał teraz przypominać sobie respekt królewski, okazywany mu ostatnimi czasy, albo owe honory, czynione mu ongi na dworach europejskich, gdy zerwał z królem!...

Jakby dla zmniejszenia miary obrazy, starali się wołosi zapewnić polakom wszelkie wygody: na mieszkanie wyznaczyli „dwory bojarskie, które czekały ozdobione z dostatkami“. Tu z całą swiżką odpoczywał spokojnie przez cały dzień następny. Odpoczywał i 10 maja, złęciwszy sekretarzowi konferencyę z wojewodą. Konferencya ta polegała na oświadczeniu przyjaźni i życzliwości królewskiej, na wręczeniu Lupule dwu listów: od króla i kanclerza kor., oraz na obietnicy widzenia „samego Imp. posła za powrotem, do ucieszenia się wspólnego z obecności i konserwacyi, ponieważ to być teraz z wielu racyi nie mogło“.

Ceremonie, rozmowy i pożegnanie zabrały Wysockiemu jesz-

1) „Droga... posła...“ etc.

2) Załuski: Epist. h-famil., t. I, p. 116.

cze nieco czasu, poczem Radziejowski z hospodarem przesłali sobie wzajemnie upominki. 11 maja trzeba było ruszać w dalszą drogę, po spędzeniu w stolicy dwu dni i trzech nocy. Zdawało się, że mieszkańcy pragnęli czas ten użyć na sowite wynagrodzenie gościowi ujmy, uczynionej przez ich pana; niemordowani, raczyli go różnemi przyjemnościami, np. rano i wieczorem codziennie grali i bili w bębny tuż pod jego oknami. Przy samym wyjeździe ujrzeli polacy wokoło siebie tłum ludzi hospodarskich, odprowadzających posła przez ćwierć mili za miasto. Skierował się traktem na Galacz, miasteczko naddunajskie, gdzie stanął po pięciu dniach. Był to punkt graniczny pomiędzy Wołoszczyzną a tureckiem terytorium. Zwykle spotykali tu posłów polskich tureccy wysłańcy; przeprowadzali ich oni przez rzekę i asystowali w ciągu dalszej podróży. Próżno oczekiwał Radziejowski nad brzegiem szerokiej, niemożliwej w tem miejscu do przeprawy rzeki; zniecierpliwiony, postanowił sam przejść Dunaj; okazało się to niepodobnem, przeto posunął się o trzy mile w górę, aż doszedł do multańskiego miasteczka, Ibrailem zwanego. Tu go spotkał turecki sędzia, posadzony wbrew prawu. Sędzia okazał się człowiekiem bardzo grzecznym i uprzejmym, natychmiast „ludzkość i wszelką gotowość przewozów“ okazał. Z wielkim trudem i powoli przewożono podróżników; część przejechała tegoż dnia, a reszta dopiero 20 maja. Rychło oczom polskim ukazało się pierwsze miasto tureckie, Mecin. Tu się polacy zatrzymali i spędzili noc, aczkolwiek niewygodnie. I w dalszym ciągu niewygodny dokuczwały i to wskutek nieobecności czausów, których miejsce zastępował jakiś turek, co Godlewskiego odprowadzał do Jass. Droga była nieznośna, usiana kamieniami, nierówna, twarda i ostra, jeżyły się po niej niezliczone wzgórza, co przeszkadzały szybkiemu posuwaniu się, zwłaszcza że kolasy i wozy rychło się psuły; dla tych „pojazdów“ omijano niektóre góry, nadkładając drogi.

Dopiero 3 czerwca spotkali polaków wysłani z Adryanopola czauszowie, na wieść o zbliżaniu się samego wielkiego posła. Teraz podróż przybrała inny charakter, gdyż turcy wiedli poselstwo „dobrze traktując wygodnemi kunakami“.

Po pięciu dniach zarysowały się wieże meczetów i mury Adryanopola, „ad conspectum“ którego, już tylko o milę, Radziejowski kazał zatrzymać się i tu polacy spędzili noc, przygotowując się do wjazdu, który nastąpił d. 8 czerwca, więc po trzymiesięcznej podróży, obfitej w przeszkody i zawody¹⁾.

1) „Relac.“ Wysockiego, str. 749—751.

3. Wjazd do Adryanopola.

D. 8 czerwca zrana zjawili się przed Radziejowskim posłańcy tureccy, prowadząc od sułtana 30 osiodłanych rumaków. Dla posła przeznaczony był jeden „nakryty czaprakiem złotym całe haftowanym, siedzenie zaś i rząd drogiemi kamieniami sadzone było, na którego jednak Imp. poseł wsiąść nie chciał, aż pierwej dwaj cesarscy officyalistowie na to sporządzeni t. j. najwyższy jego komornik i podkanclerzy z niektórymi czauszami i 40 janczarów przeciwko niemu wyjechali,—tak dopiero Imp. poseł w takim porządku puścił się ku miastu“.

„Wprzód szli janczarowie, za nimi czeladź dworu naszego, których było koni 120, za temi 40 dworzanów Imp. posła w jednokiej barwie, którzy mieli kontusze pomarańczowe z ciężkiego francuskiego sukna, żupany zaś z obłoczystego hatłasus. Po nich 40 i kilka towarzystwa, różnie i ślicznie ubrani. Za temi znowu 12 hajduków w czerwonej karmazynowej barwie, z oprawnemi we srebro szabłami i koletami, trzymając w rękach berdysze“.

„Za nimi jechał Imp. Poseł między dwiema pomienionemi deputatami cesarskiemi i 12 paziów, którzy byli w długich karmazynowych żupanach, a błękitnych hatłasusowych katankach. Za temi jechali turcy bez porządku. A na ostatku Imp. Posła i sekretarza jego karoce szły. Potem rydwany i skarbane wozy czerwonym suknem nakryte, których było nad 40“.

„W takowym porządku był Imp. Poseł przez Adryanopol aż na drugą stronę miasta—do gospody prowadzony“¹⁾.

Taki opis samego wjazdu podaje jakiś „przyjaciel“ - anonim w swojej „relacyi albo ekstrakcie pisania“, zatrzymawszy szczęśliwie w pamięci fakty szczegółowe, dla których nie znalazło się miejsca w relacyi Wysockiego; tę ostatnią nieraz dopełnia on barwnem, plastycznym opowiadaniem o rzeczach, mających dla niego specyficzny interes, a nie zachowując wrażenia jedynie dla siebie; chwalebny przodków zwyczajem, podaje je do wiadomości ogólnej.

Wjazd Radziejowskiego miał być świetny, opowiadano, że sprawił widowisko „miastu temu insolitum et non visum“, a choć

¹⁾ Opis wjazdu podajemy według listu jednego ze świty poselskiej, p. tyt. „Relacya albo ekstrakt pisania przyjaciela jednego z Adryanopola d. d. 22/VII a. 1667, jako poseł króla JGmci polskiego Imp. Radziejowski wjeżdżał do Adryanopola i jako audyencyę przed cesarzem tureckim miał“.—162 Teka Narusz., nr. 103.

pewne, iż przepychem i blaskiem nie dorównywał wjazdom ks. Zbarazkiego do Sztambułu ani ks. Ossolińskiego do Rzymu, zgromadził nie mniej ogromne tłumy ciekawej gawiedzi.

Sam Muhamed IV, by się przypatrzeć wjazdowi, powrócił z łowów¹⁾, których był namiętym miłośnikiem, tygodnie na nich trawił, niemiłosiernie trapiąc ludność, odrywaną od domu i pracy. „Te polowania—opowiada znawca dziejów tureckich — łączyły się z największą klęską dla podanych i najoczywiściej — ze stratą ludzi“²⁾. Fantastyczny despota, zdawszy rządy machiny państwowej Mahammudowi Koepirilü, nie zważał na podobne drobnostki i kazał zwoływać tysięczne rzesze dla ulubionej zabawy, w której ludzie jak muchy ginęli. Myśliwska pasya orientalnego tyrana odbiła się i w etykiecie dworskiej; w październiku owego roku zainicyował ją, udzielając posłuchania moskiewskiemu wysłańcowi³⁾. Nie wszyscy mieszkańcy cieszyli się z przybycia polaków i okazji widowiska; dla wielu były one utrapieniem i ciężarem, gdyż niejednego nawet z „baszów poważnych“ rugowano „z dworów... i mieszkania“, choć okazywali niechęć; za to polacy wygodnie się rozlokowali „przy moście murowanym, nad rzeką, na zdrowym powietrzu i w wczesnych gospodach“. Kajmakan przysłał niemało owoców i baranów do kuchni. Za jego przykładem też samo „i podlejsi czynili—opowiada sekretarz poselstwa—aby pro magnanimitate posła za kwiatki, figi albo wiśnie, talarami się i czerw. złotem obławiali, czego jest z natury chciwy i nienasycony naród“. Osobliwą grzeczność względem posła polskiego okazywał rezydent cesarski, przebywający najczęściej z sułtanem: zaraz po powrocie z łowów złożył mu przez wysłane osoby wizytę i okazywał nadal pomoc, oraz przychylnie usposobienie ku polakom. Po nużącym wjeździe, odpoczywano aż do 20 czerwca, kiedy do Radziejowskiego zjawił się jakiś czauszbasza i zaprosił go na obiad do sułtana, bawiącego za miastem, w obozie pod Demiteką. Niemałych zgryzot doświadczył tenże urzędnik na czwarty dzień. Zgryzoty te pochodziły z niezrozumiałego i karygodnego, zdaniem Turków, oporu posła, który jechał kareta „póki chciał, jako stary i do takiego pojazdu bardziej przyzwyczajony“. Na marne szły perswazyje i żądania zrozpaczonego czauszbaszy⁴⁾. Dopiero, gdy

1) „Rel.“ Wysock., str. 752.

2) „Geschichte d. Osman. Reiches“ d. J. v. Hammer. T. VI, p. 192.

3) Hammer. p. 176, 177.

4) „Rel.“ Wys., str. 752, 753.

5) „Extrakt pisania...“

się orszak zbliżył do sułtańskiego namiotu, Radziejowski i sekretarz wysiedli z karocy na konie i tak jechali do wyznaczonych namiotów, o ćwierć mili rozbitych od kalifowych, w liczbie ośmiu¹⁾. Przyglądali się ciekawie całemu obozowi sułtańskiemu, mieszczącemu i dwór, prezentujący się nader skromnie. Nawzajem i turcy badawczo oglądali posła i świtę jego, a nietylko „lud wszystkich rozmaitej kondycji na zagęszczenie dworu szczupłego zgromadzony“, lecz i sam Mahomet z matką i żoną przypatrywali się zdaleka²⁾,

Namioty były urządzone dostatnio i wygodnie, a „w namiocie Imp. posła—czytamy w liście bezimiennego przyjaciela—ziemia jedwabnym wielkim kobiercem nakryta była, z obu stron namiotu bawełniane kobierce, aby po nich chodzono, położone były“³⁾.

W dniu św. Jana został Radziejowski zaproszony na dzień następny do kajmakana na godz. 9 rano przez Marka Antoniego Manuccę della Torre, nadwornego tłumacza³⁾. Miały więc nareszcie rozpocząć się konferencye i pertraktacye.

4. Pertraktacye.

Nazajutrz Radziejowski z Wysockim, w otoczeniu 34 okazałych hajduków przyjechali do kajmakana⁴⁾, w którego namiocie znajdowało się wielu Turków; ci powitali wchodzącego głośnym okrzykiem — witajże posle wielki! Taką samą owacyę urządzili i pojawiającemu się niebawem kajmakanowi, ku któremu, wedle panującej etykiety, poseł podszedł parę kroków, po podaniu zaś sobie rąk, obaj usiedli. Radziejowski wręczył gospodarzowi jakieś listy, poczem w konwencyonalnych słowach wyrażał radość, że nareszcie ogląda „tak wielki i szeroki kraj“, jak Turcyja. Kajmanan ze swej strony podkreślał przymioty Polaków, szczególnie chwalił chęć ponowienia przyjaźni z Portą⁵⁾. Na picu kawy i raczeniu się sorbetem, przy rozmowie, toczonej po francusku, zesła wizyta, poczem pokropiono wszystkich wodą różaną i „wonnym kadzidłem nakurzono“, wreszcie ustrojono posła i 40 obecnych w kaftany, w które przyodziani, powracali do swoich namiotów⁶⁾.

¹⁾ „Rel.“ Wys., tamże.

²⁾ „Extrakt pisania...“

³⁾ „Rel.“ Wys., tamże.

⁴⁾ „Rel.“ Wysock., str. 754.

⁵⁾ „Extrakt pisania przyjaciela“.

⁶⁾ „Rel.“ Wysock., tamże.

Radziejowskiemu rychło do namiotu przyniesiono od kajmakana sorbetu, którym się raczyli na wizycie, o czym rubaszny korespondent nie omieszkiał zapisać: „przyniesiono sorbetu w czasie złotej i tuwalnię w wzory złote wyszywaną podano kajmakanowi, który jako skoro się napił, podał posłowi i zarazem gębę ucierając i drudzy go pili“¹⁾. Za sorbet wywdzięczył się starosta łomżyński wyśmianicie, darząc muzułmanina dużym srebrnym kałamarzem „półtora łokcia wzdłuż i wszerz“, dwoma srebrnymi pozłaczanymi lichtarzami, małą kredensową skrzynką i dwoma „kunsztownie wyrobionemi“ szkatułkami z gruszkowego drzewa²⁾. Nie zapomniał i o całej jego rodzinie, oraz o owym czauszbaszy³⁾.

Za trzy dni miała się odbyć audyencya u sułtana; akt w poselstwie ogromnej wagi; tymczasem w wigilię tego dnia zjawilo się do Radziejowskiego kilku urzędników, żądając rejestru upominków dla padyszacha twierdzili, że muszą o tem wiedzieć dokładnie.

Na to usłyszeli wyniosłą odpowiedź:

— Nie od perskiego ja szacha, nie od hospodara multañskiego czy wołoskiego przyjechałem, ale od króla polskiego, pana mego! Aby miał mieć jakie upominki od niego—nie mam. Ale jeżeli mam, to od siebie, ne vacuis ad tantum principem accedam, oddam ja tedy natenczas rejestr, kiedy upominki będę oddawał!—

— Cesarz nie weźmie, jeżeli ty je będziesz oddawał od siebie, a nie od króla i jeżeli ich przy audyencyi nie oddasz!!..—wrzeszczał jakiś zuchwały turek.

— Nie oddam—odparł Radziejowski—atoli posyłam do kajmakana posła Marka Antoniego i p. Stadnickiego, aby to kajmakanowi opowiedzieli, że prywatne moje upominki, bo odemnie samego, a publiczna audyencya. Co z publicznemi prywatne razem mają czynić upominki?⁴⁾

Tak na początku, pozornie drobna rzecz stawała się szkopułem dla porozumień i źródłem niepożądanych powikłań. Wszakże szczęśliwie je umorzono. Radziejowski, stosownie do oświadczenia, istotnie natychmiast wysłał do kajmakana z Mamuccą, wprawdzie nie Stadnickiego, ale Wysockiego dla odpowiedniego przedstawienia kwestyi. Wysocki zajął bardzo górne stanowisko — zamierzył poruszyć honor turka, wyczerpał profuzyę argumentów dla

1) „Droga p. posła Radziejowskiego...” etc.

2) „Extrakt pisania przyjaciela“.

3) „Relac.“ Wysockiego.

4) „Droga p. posła Radz.“ etc.

udowodnienia, że przyjaźń, jaką Rzplta darzy Portę, jest czemś droższem i szacowniejszem od wszelkich prezentów materyalnych! A ponieważ przystoi, ażeby poseł uczcił tak dostojną osobistość, jaką jest kalif, przeto bezwątpienia od siebie złoży mu dary. Elokwencya i logika cześnika oddziały na zakutą głowę upartego turka, iż w końcu „choć niechętnie przystał na to, żeby to było prędko, albo zaraz pa wyjściu cesarza z audyencyi“.

Poinformowany przez Wysockiego o przebiegu i rezultacie dyskursu, z nim razem uradził Radziejowski, że prezenta trzeba odesłać natychmiast, przed audyencyą, co niezwłocznie wykonano przez Jana Szczęsnego Radziejowskiego, syna posła, starostę bolesławskiego; ten oddał upominki na ręce jakiegoś dygnitarza, były tu: „kunsztowny wielki zegar, który, bijąc godziny, grał różne pieśni, szkatuła wielka z drzewa hebanowego, kunsztownie srebrem nabijanego i rubinami, także turkusami osadzonego“²⁾.

Nazajutrz, ledwie słońce rzuciło promienie na ziemię, ujrzeni polacy konie sułtańskie, przystane po posła i jego otoczenie. Tylko czauszbaszy — przewodnika nie było, napróżno czekano nań przez cały kwadrans, poczem Radziejowski kazał jechać. Niebawem na jego spotkanie posunęła się trzecztyśięczna rzesza, co się wyłoniła z siedmiotysięcznego sułtańskiego otoczenia. Cały ten tłum towarzyszył polakom aż do pierwszych namiotów padyszacha. Ponieważ namioty te były wzniesione, przeto trzeba było wspinać się po schodach na przestrzeni kilkudziesięciu kroków. Poseł, zsiadłszy z wierzchowca, szedł, aż się dostał do wnętrza; zastał tu kajmakaną, trzech baszów, z których jeden był faworytem sułtańskim, oraz dwóch sędziów. Po obustronnej wymianie zdawkowych komplementów, zabrano się do uczyty. Do stołu zasiadło piętnastu polaków, raczono ich 24 potrawami, które nie przypadły im do gustu, wszystko było „krom pieczystych nie według smaku naszego“ — wspomina z niezadowoleniem jeden z uczestników, uskarżający się, że i „sorbetu delikackiego raz tylko dano się napić“. Cały obiad skończył się w półgodziny nie spełna.

Z kolei rozpoczęły się przygotowania do audyencyi, a jak to wyglądało, opowiada Wysocki: „gdy już czas był brania kaftanów i przystępu do cesarza jał... Imp. Poseł expostulować... żeby kajmakan Marcantoniemu (!) kazał, żeby nienachylano, jako snadź zwyczaj innych, do pokłonu przed cesarzem, jego i nas wszystkich,

¹⁾ „Rel.“ Wysock., str. 756.

²⁾ „Extrakt pisanja przyjaciela...“

obiecując dobrowolnie uczcić, jako należy, monarchę tego, a zaraz jako generosissime deklarując, że gdyby niezwyčajnych do musu i nachylania karków wolnego narodu miał się kto tknąć, to on pierwszy w gębę da i woli umrzeć, niżeli tę servitujem ściępieć“.

„Nie śmiejąc z tem przystąpić do kajmakana, tłumacz ten cesarski ...na Boga prosząc i prawie do nóg upadając, aby od tego odstąpić, co jawną ma w sobie nietylko konfuzyę, ale i zgubę“. Gdy nadto i inni turcy usłyszeli o podobnem oświadczeniu, wszczął się srogi harmider, wszyscy krzyczeli, by porzucił zuchiwały zamiar, bo ten tylko do zguby doprowadzi. Scena ta zwróciła uwagę kajmakana; gdy się dowiedział o co chodzi, kazał przychylić się do żądania posła¹⁾. Przy braniu kaftanów czeladź je sobie gwałtem wyrwała, ztąd wrzawa i tumult, aż turcy, zgorszeni nieładem, „jednego kijem w głowę, drugiego za brodę wytuzowali“ i sami pochwytali resztę kaftanów²⁾. Tak ustrojonych Radziejowskiego z Wysockim i czternastu ze świty poprowadzono przed oblicze padyszacha, siedzącego na srebrnym, połączanym tronie, w stroju budzącym zaciekawienie i podziw otoczenia. Wprowadzeni, złożyli ukłon, pełen szacunku, ale nie dość niski w rozumieniu barbarzyńców, poczem starosta łomżyński „stanął na boku o cztery sążni“, przy nim Wysocki, choć tego chcieli odprowadzić dalej³⁾. Powitanie, jak widzimy, odbyło się bez żadnych serwilistycznych ceremonii, o jakieby można było posądzać Radziejowskiego na podstawie fragmentarycznego opisu „Drogi p. posła Radziejowskiego do Porty Ottomańskiej r. 1667“⁴⁾, alko—kajmakańskich listów, gdzie mowa o jakimś przyklękaniu posła przed sułtanem i upraszaniu uniżonem u strzemion o pakta! Te listy są zarazem odbiciem potęgi i buty owoczesnych turków, skorych do przechwalania się i grózb; ja-

1) „Rel“ Wysock., str. 757—759.

2) „Droga p. posła...“

3) „Rel.“ Wys., str. 760.

4) W tym opisie spotykamy się z niewiarogodnem opowiadaniem: „po braniu kaftanów, nazad siedział pół godziny p. poseł pod płotem przy furcie; przyszedłszy, czauszbasza dał mu znać, że już czas na audyencyę; jak prędko za furtę zaszedł, tak prędko pod pachy IMć wzięwszy, prowadzili aż do cesarza i pokłoniwszy się poseł IMć nisko, innych przymuszono IMćów ukłonić się aż do ziemi, a potym im ustąpić kazano i tam list od krola IMci oddał poseł; sam cesarz odpowiedział: cokolwiek jest w listach sąsiada i posła jego, zniosszy się, gotowem uczynić relacyę. Tak odprawował, czapkę zdjawszy, stojąc, nie całując ani ręki, ani sukni, z wielką bojaźnią i drżeniem wszystkie siebie“. Pozn. dz. polsk. X. S. Barączka.

skrawość tych cech zestraja się z orientalną kwiecistością stylu pism tureckich, w których pełno retorycznych figur i szumnych epitetów, górnych tytułów i nazw wspaniałych¹⁾.

Po powitaniu, Radziejowski w krótkich słowach wypowiedział mowę, wyluszczając cel przybycia, pragnienie Rzpltej w stonsunku do Porty, przedstawił krzywdy, poczyniope przez tatarów, niewierność kozaków, wiaromność wołochów, nie pominął kwestyi fortec, tłumaczył zaś wszystko, zgodnie z paragrafami instrukcyi. Po skończeniu przemowy, wypowiedzianej po polsku, oddał jednemu z czauszbaszów królewski list z legacyą, zreferowaną po łacinie, a powtarzającą obszerniej treść urzędowej mowy polskiej. Mowa ta była źródłem zgryzot dla nadwornego tłumacza: ponieważ nie posiadał polskiego języka, przeto Radziejowski wcześniej dał mu wskazówki, co ma mówić sułtanowi; tu się tłumacz, pełen niepokoju, wywiązał dosyć dobrze, nie naraziwszy na szwank swej, smaganej niejednokrotnie kańczugami skóry.

Z kolei i Mahomet „niezwyczajnym snadź dotąd sposobem viva voce“ odpowiedzieć raczył temi słowy:

— Odpisać na listy i satysfakcyę wedle możności i żądania królowi polskiemu, przyjacielowi i sąsiadowi mojemu, wyrozumiawszy dać chcę i obiecuję.

Odpowiedź padyszacha zamknęła posłuchanie i poseł z otoczeniem, po ceremonialnych ukłonach, powrócił do swego namiotu. Wszyscy tu się bardzo cieszyli i winszowali nawzajem, że sułtan nie wywarł na nich swej „indignacyi“, pokrywszy ją maską obojętności. Z tego widoczne, jak wielką żywili polacy obawę przed okrucieństwem despoty, niezwykłego szanować nietykalności poselskiej; ztąd prawdopodobną się wydaje wzmianka nieznanego korespondenta, który opowiada, iż podczas audyencyi stał Radziejowski „z wielką bojaźnią i drżeniem wszystkiego siebie“. Nie tak płonnemi były obawy tłumacza i urzędników, zwanych kapudziejami, co prowadzili posła przed oczy „wnuka bożego, niezwycięzonego, oświeconego stróża góry Syońskiej“. Za niedość niski ukłon poselski wzburzony Mahomet na nich wywarł gniew ha-

¹⁾ Rkpsm 612 bibl. xx. Czartor. List kajmak. Mustafy Paszy do podkancl. kor. (A. Olszow.) z 26/V r. 1868: „...do drzwi najszcześliwszych i wspaniałością niebieskim podobnych, niedawnych czasów przysłałiście byli Hieronima Radziejowskiego, posła W., który, według dawnych pakt, u strzemiön najjaśniejszych o takież upraszał“.

Toż w liście z 26/III u Kluczyckiego—Listy do wieku i spraw J. Sobieskiego, t. I, nr. 132.

mowany i kazał im głowy pościnać, za wyjątkiem dwóch własnych kuzynów—tym karę śmierci zamieniono na baty¹⁾. Biednemu tłumaczowi audyencya także dała się we znaki: „został rozciągnięty na ziemi i obity kijem“²⁾. Na tem się jeszcze nie zakończyły utrapienia rycerza grobu Św. — powierzono mu przetłumaczenie legacji z łaciny na turecki, co mu zabrało przeszło trzy dni, dopiero 29 czerwca poniósł ją sułtanowi; za kunktatorstwo odebrał zapłatę w postaci „porządnej porcyi kijów“; dodać należy, że takimi upominkami darzony był często³⁾.

D. 30 czerwca udał się Radziejowski na ucztę do kajmakana. Zastał tu muftego Mahometa i kaznodzieję, podobno wysoce uczonego; obaj byli zaproszeni na konferencyę, gdyż bankiet miał cechy poufnego porozumienia dyplomatycznego, gdzie turcy występowali z polecenia sułtana, zgodnie z jego dyrektywami⁴⁾. Poseł wystąpił z nader obszerną mową, wystawiając pokojowe dążenia Rzpltej, jej chęć przyjaźni z Portą, uskarżał się na kozaków, narzędzie tatarskie przeciw Rzpltej, ślepe ostrze wymierzone w ciało polskie ręką szweda i Moskwy, żywił wahający się pomiędzy chwytnością i porzucaniem protekcji polskiej; dodawał, że nie oczernia bynajmniej kozactwa, ale faktyczny stan rzeczy tak się przedstawia; wystawiał w stosownym świetle nadużycia hana i hospodara—pierwszy w jassyr pędzi tłumy poddanych J. Kazimierza, drugi toleruje i wspomaga najeźdźców, nie okazuje honorów, przynależnych polskiemu posłowi. Wszak w mocy Porty sadzać i strącać hanów i wojewodów. Ze szczególnym naciskiem podnosił mówca kwestyę naddnieprzańskich fortec tureckich, domagał się zniesienia ich, jako pobudowanych z krzywdą Rzpltej. Przemawiał w materyi „expedycyi metropolity kijowskiego“, zatamowanej w Konstantynopolu przez intrygi kozackie, wstawiał się za jerozolimskimi bernardynami „aby, jako ograbieni bezprawnie locis sacris od jadowitych schizmatyków, przywróceniu do starożytnej posessyi byli“.

Przez cały ten czas dostojnicy tureccy siedzieli z obojętnymi minami, gdy skończył, to „ani przyznawszy, ani pochwaliwszy statku naszego w dotrzymywaniu przyjaźni“, zdobyli się na taką odpowiedź: „wy umowę tem samem zerwaliście, gdyście z nieprzyjacioły naszymi niecznemi, Moskwą, jakoby przeciwko nam, luboby przeciwko samym tatarom pokój uczynili, choć przyjaciołom przy-

¹⁾ „Rel.“ Wysocki, str. 760.

²⁾ Hammer „Geschichte...“ etc., p. 199.

³⁾ Ibidem, p. 215, 216.

⁴⁾ „Rel.“ Wysocki, str. 766, 767.

jaciółmi, nieprzyjaciółom nieprzyjaciółmi, według pakt, być powinniście“.

Szczególnie kajmakan popisywał się elokwencją, uniewinniając tatarów, gromiąc polaków za nieszczerłość i fałsz. Wyrzucał, że nie odnawiano paktów w ciągu 19 lat, że Rzplta wciąż lekceważy obecnego hana krymskiego, dowodem tego—niezłożenie mu podarunków, co gorsza — polacy i „praktyki na zgubę ich i zniesienie czynili i kozaków podbudzali“. Ze wszystkiego wysnuł turek taki wniosek: „gdy się to działo, zacyz i z drugiej strony nieprzyjaźń nastąpić musiała i gospodar wołoski nie winien i ganić mu to trudno, bo jako kto z nami, tak my i on postępować powinien“. Ostrą admonicją kończył odpowiedź, lekceważąc żądania Radziejowskiego, wyrzucając ich bezzasadność.

Sytuacya stawała się przykrą, rozdrażnienie rosło, panowanie nad uczuciem było wysiłkiem. Radziejowski, przemógłszy gniew i wrodzoną porywczosć, raz jeszcze nastawał na zniesienie fortec naddnieprzańskich, a chociaż „usilnie i mocno stawał przy tem“. odbierał tylko niewyraźne odpowiedzi, czem się nie mógł zadowolnić i zamiast ogólnikowych wiadomości, oraz dwuznaczników, żądał „odpowiedzi jasnej a stanowczej“. Odrzekli turcy, iż niemożliwem jest ustępowanie tego, co raz zabrano; zdanie to kilkakroć gościom powtórzyli; nie zbito wszakże z tropu starosty łomżyńskiego, mocno stanął przy materji fortec i nie pozwalał turkom oderwać od niej uwagi; uważał ją za jedną z poważniejszych spraw, za dotyczącą honoru, bezpieczeństwa i całości Rzpltej. Z ogromną swadą i siłą dowodów zbijał argumentacye i zaprzeczenia ograniczonych turków, wprawiając ich w pasyę; szczególnie rozdrażnił muftego, aż wszyscy poczęli krzyczeć i w grubjański sposób żądać, by zaprzestał mówić o tem „bo inaczej jako nieprzyjaciół niepodobnych rzeczy domagających się u Porty, tak potężnej i mocnej „,traktowaćby przyszło“ polaków.

Wobec barbarzyńskich ekscesów i impertynenckich wyskoków, wobec miotanych w uniesieniu pogróżek i nakazów milczenia, przynajmniej w ostatniej sprawie, położenie Radziejowskiego stawało się niezmiernie trudnem i przykrem: wrzał gniewem, raziła go arogancya turków, obrażająca indywidualną i poselską godność, wrodzona popędliwość cholerycznego temperamentu utrudniała panowanie nad sobą, powstrzymywał go tylko wzgląd na na Rzplte, na jej stan, pełen rozbicia i bezsilności, na konsekwencye, wykluwające się z konfliktu z Turcyą, wreszcie na opinię ogółu, której przecież niechętnie głosy słyszał przed wyjazdem. Dwa żywioły teraz w nim stanęły do walki: miłość własna i mi-

łość kraju! Który zwycięży? Zwyciężył ostatni, co nadał kilku miesiącom, spędzonym na poselstwie, ściśle biorąc, trzem ostatnim, odmienny charakter od całego życia, opromieniając schyłek jego prawością i zasługą. Zwyciężyły pamięć i troska o dobro Rzpltej, uśmierzyły one podrażnione uczucia osobiste, uzewnętrzniły się w słowach mężkich, w taktcie, w zachowaniu krwi zimnej. Naoczny świadek zaznacza, że odpowiedź była wypowiedziana „śmieie i generose dosyc“, jak przystało na reprezentanta polskiego, który względem paktów odrzekł: „nic po nich Polsce, kiedy egzekucyi nie mają swojej, bo je sami tylko sacrosancte trzymają, bardziej sami najmniejszego w czem naruszenia ścisłej tej z Portą przyjaźni, niżeli największego nieszczęścia swego strzegąc i uchroniając“. Na zarzut, dotyczący pokoju z Moskwą, odpowiedział, że wszak to nie jakiś „wieczny pokój, ale doczesny“, zawarto go, gdy tatarzy z kozakami już plądrowali ziemie polskie, zresztą co w nim szkodliwego dla tatarów? Zgoła nic. Podarunki hordzie Rzplta daje, ale jako żołd, za pomoc wojenną, zwłaszcza przeciw Moskwie; do Moskwy wespół z polakami mają oni słuszne pretensye wrogie, oparte na tradycyi i prawie historycznem — np. do Astrachania i „innych ord“.

Mowa Radziejowskiego przechodziła niekiedy w ton groźny, dźwięczała surowością i przestrożą; zdawało się, że chce horoskopem koalicji chrześcijańskiej Europy zgnieść i zdusić skaczącą do oczu butę wyznawców islamu. W toku wywodów nieraz posłowi ów mufty, o którym słyszymy, że był „homo asper, rudis et mere barbarus“, brutalnie przerywał, rzucił sarkastyczne aluzye i ostre uwagi; hamowali go z trudnością kajmakan i kaznodzieja.

Poseł tymczasem, opierając się na historii, wykazywał stałość narodu polskiego i jego królów, przyjaźń dla Turcyi, sięgał czasów Kazimierza Jagiellończyka, Bajazeta i Selima, przypominał wielokrotne wysiłki, celem powstrzymania czerni kozackiej, wiecznie łaknącej awantur i łupów. Tłumaczył niepotwierdzenie paktów w ciągu ostatnich 19 lat: „nie nasza w tem wina — mówił — lubo w wielkich zamieszaniach i rozruchach wojennych, z których Polska wszczętych dla zachowania in suo robore et vigore pakt z Portą dotąd się oswobodzić nie może... hana urazy są niesłuszne i nieprawdziwe“ — wszak otrzymał od Polski i przyjazne zapewnienia i niemałe upominki; wzamian — słowa nie dotrzymał, gdyż nie wystawił posiłków przeciw Moskwie, owszem, sprzysiągłszy się z kozactwem, łupił Ukrainę i wraz z kozactwem okazał się równym wrogiem — „pakta zgwałcił i złamał“.

Tak zakończył obszerną mowę, wypowiedzianą z siłą i ogniem,

ku rozdrażnieniu słuchaczy, szczególnie muftego. Ten z zaciśniętymi pięściami rwał się do bójki; ledwo go powstrzymano, tak pragnął „skontemptować“ posła; sam się później tem przechwalał, wyrażając niezadowolenie i żal, iż nie dopiął zamiaru.

Manifestując otwarcie wściekłość, nie przejmował się gwałtowny Esseid Mohamed Effendi słowami Radziejowskiego więcej niż jego rodacy; wszystkich ich „obrażała *libertas in dicendo*, które tam tyrańskie nierade cierpią uszy; niewiele brakowało, że tak, jako tam nie nowina, p. posła nie znieważył mufty — za słowa: „jeżeli satysfakcyi żadnej względem szkód takich, przez tatarów podjętych, utrzymać nie będziem mogli, nie miejcie za złe, że szable mając, jeszcze i ręce oddamy swoje i tych, którzy do nas chodzą, odwiedzimy siedliska!“

Na obszerne wywody odebrał Radziejowski od kajmakana lakoniczną, ale dobitną odpowiedź: „my ich nie odstąpimy, ale broń będziemy, lubo się wam zda pokój lub wojna. Porta na wszystko gotowa; jest otwartą, nikogo się nie boi, choćbyście i wszyscy giaurowie poruszyli się. Mówże tedy już co albo do pokoju, a my jako z przyjacielem, albo do wojny, to już jako z nieprzyjacielem postępować będziem“.

Tkwiła tu już wyraźna groźba—traktowania posła polskiego jako wroga, jeśli wspomni o drażliwej materji; więc Radziejowski zabrał głos w sprawie owej „expydycyi“ i oo. bernardynów i ku wielkiej uciechu usłyszał pomyślną odpowiedź, bo posłowie innych mocarstw w kwestyi bernardynów niczego wykołatać nie mogli; w tej właśnie łaskawości upatrywano dowód osobistego szacunku Mahometa dla Jana Kazimierza.

Gorzkie rozmowy osładzano owocami i sorbetem. Potem toczono „różne dyskursa familianter“, poruszano sprawy religijne, a wszystko się zakończyło bardzo wspaniałą ucztą, prawie dorównywującą sułtańskiej; oblicza biesiadników rozpogadzały się, a kajmakan zgodził się, by w ciągu dalszego traktowania znosić się z posłem przez sekretarza.

Radziejowski zwrócił szczególną uwagę na jadowitego muftego i rychło zupełnie go przejednał drogą upominków i słodkich komplementów, nawet pochlebstw, w prawieniu których był mistrzom, ćwicząc się w ciągu tylu lat!

Do kajmakana przeto jeździł teraz Wysocki, ale sprawy nie postępowały. Tymczasem dowiedzieli się polacy w Adrianopolu o śmierci Ludwiki Maryi. Wieść ta harmonizowała ze smutnym stanem układów; kajmakan w każdej rozmowie z cześnikiem nasamprzód rzucał pytanie: „przyjaciół polski poseł, czy nie?“ Od

odpowiedzi uzależniał traktowanie kwestyi; gdy sekretarz zapragnął złożyć wizytę muftemu, zabronił mu tego tenże kajmakan, uznając powyższy zamiar za „ceremonię niepotrzebną“.

Widząc jałowość pertraktacyi, Radziejowski postanowił konferować osobiście. Udał się do kajmakana 3 lipca. Turcy wciąż ciskali gromy na pakta moskiewskie. Radziejowski obalał i druzgotał niezgrabne wywody, dowodził niepodobieństwa ścisłej wspólności przyjaciół i wrogów; wszak tego sama Porta dowiodła: czyż posiłkowała Rzpltę, gdy toczyła bój zacięty z Karolem Gustawem, z elektorem i z innymi potencjami? Wszelkie racye rozbiły się o ślepy upór turecki. Gdy wreszcie Radziejowski zażądał potwierdzenia paktów, zawartych przez Zbarazkiego, kajmakan z „radą“ uznali, że kwestyę tę trzeba oddać do decyzji wezyra, zajętego naówczas zdobywaniem Kandyi; Kandya właśnie podówczas pochłaniała uwagę, energię i siłę ottomanów, powstrzymywała ich od inwazyi na Polskę, skłaniała do pokojowych aspiracyi.

Zdawało się, że świta poselstwu nadzieja, że może się uda spełnić kardynalny postulat instrukcyi—odwrócić wojnę.

Radziejowski zazwyczaj natychmiast informował króla o stanie obecnym pertraktacyi i perspektywie, wyrażał nadzieję pomyślnego biegu dalszych wypadków, słał często umyślnych gońców. Nadzieje miały niebawem prysnąć pod uderzeniem twardej, niezającej złudzeń konieczności; oto w dwa dni po ostatniej konferencyi prowadzono z Adryanopola posłów kozackich; umieścili ich turcy bliżej ku sultańskim namiotom, niż polaków¹⁾. Na czele poselstwa spotykamy jakiegoś Otuchę z Humania i dyzunickiego czernca Jasieńka²⁾, może nadwornego ongi „tłumacza“ Bohdana Chmielnickiego, zwanego także „Jaśko“ i „Jeśko“, ponieważ hetman, jako „chłop prosty“ nie umiał porozumiewać się z cudzoziemcami³⁾.

Z bezsilnem oburzeniem patrzył Radziejowski na względy okazywane chłopskim wysłańcom: ci już nazajutrz—6 lipca, otrzymali posłuchanie u kajmakana; dla nich specjalnie uszyto jakichś osobliwych sześć kaftanów i sukienne ubrania⁴⁾. Ponieważ wystawiali okoliczności polskie w jaknajgorszym świetle, ogarnięty niepokojem słał im oświadczenie „klemencyi“ i opieki królewskiej;

¹⁾ „Rel.“ Wysockiego, str. 767—780.

²⁾ „Droga p. posła“.

³⁾ Fr. Raw.-Gawroński „Bohdan Chmielnicki“, t. I, str. 47—49.

⁴⁾ Hammer „Geschichte...“ B. VI, p. 199

okazali mroźne lekceważenie i pogardliwą zuchwałość „mówić prawie nie chcąc o tem.: i jak ziemia od nieba, tak dalekiemi już od poddaństwa... i przyjacielstwa z polakami“ stali się, Widząc to, zlecił starosta łomżyński Wysockiemu, by próbował zdyskredytować kozaków u kajmakana. Istotnie, Wysocki wystawiał, jak jest niewłaściwą rzeczą przyjmowanie takich posłów, darzenie ich honorami, na które, jako okrutne hultajstwo zasługiwać nie mogą, jak to uchybia pokojowym traktatom; wszak Porta coś podobnego wzięłaby Polsce za złe? „Wywodziłem—żali się sekretarz w relacji—jako z natury swojej są niestateczni i niecierpliwi jednego panowania, ile było okazji i sposobów do przyjmowania nowych coraz protekcji, tyle przyjmowali i porzucali... i was pewno zdradzą...“ przestrzegał turka.

„Kozacy nie chcą uspokoić się—prawił dalej do kajmakana—ze im przeciwko wam nieprzyjaźni i szkód czynić przez morze Czarne król JPn. i Rzplta zabrania, skąd wszczęły się wojny“. Zapytywał, czy tak się godzi postępować?

Kajmakan zbył sekretarza zimną, lekceważącą odpowiedzią, iż wszyscy mają wolną drogę do poddawania się Wysokiej Porcie, a gdy Wysocki chciał mu coś jeszcze tłumaczyć, turek, nie słuchając dalszych słów „wstał i odszedł“²⁾.

Podobno na Wysockiego spozierali wszyscy tureccy dostojnicy z góry, mając go za człowieka „niskiego pochodzenia“²⁾; lekceważyli go, traktując, jako jednego z członków świty poselskiej, pomimo, że Radziejowski starał się podnosić go w oczach barbarzyńców i wystawiać w stosownej roli.

Chwila przybycia kozackiego stanowi punkt nagłego zwrotu w stosunku dywanu do poselstwa polskiego.

Radziejowski natychmiast po ich przyjeździe i odmianie tureckiego usposobienia słał do króla opis wszystkich wypadków i zmian nagłych, co się okazało dopiero początkiem dalszych udreżeń. D. 9 lipca, kiedy się miała odbyć audyencya kozacka, zmuszono polaków, by z obozu przeniesli się do miasta, do wyznaczonych gospód: obawiano się, by nie dowiedzieli się o kozackich deklaracyach. Ktoś przekupiony poinformował Radziejowskiego o nich: kozacy, poddając się Porcie, wyrazili pragnienie turecko-tatarsko-kozackiego aliansu przeciw Rzpltej, wynosili pod niebiosa własną „gotowość i potęgę“, zapewniali sułtana, że

¹⁾ „Rel.“ Wys., str. 780—782.

²⁾ Hammer, ibidem.

spólnymi siłami można będzie „w górę nogami polaków wywrócić“¹⁾.

Już nazajutrz usłyszał poseł od kajmakana, że gnębionych przez Rzpltę kozaków Porta „przyjmuje łaskawie“ i bierze w opiekę. Pozwolił kajmakan na wysłanie do Polski, razem z wyprawionym emirem, gońców w osobie Stadnickiego, do króla, i Ossowskiego do hetmana. Dzięki uprzejmości cesarskiego ambasadora, słał przez wiedeńską pocztę, potajemnie, krótki list do króla z powiadomieniem o odpowiedzi tureckiej względem kozaków,—odpowiedzi, zaznaczającej, że ci są poddanymi tureckimi, że nie zależą od Rzpltej, że turcy trzymają się alternatywy: pokój z Moskwą lub Portą!²⁾. Srodze temi wiadomościami zaniepokoił i zasmucił Radziejowski całą szlachtę; wieści tureckie w okamgnieniu rozbiegły się śród niej, wywołując różne komentarze i polityczne projekty³⁾. Za cztery tygodnie miała nadejść odpowiedź wezyra z Kandyi. Przez ten czas poseł miał pozostawać na miejscu, Wysocki zaś, za zezwoleniem Radziejowskiego, wyjechał do Konstantynopola incognito, wiedziony ciekawością i osobistymi interesami⁴⁾.

Radziejowski już nie doczekał się odpowiedzi wezyra, dalej nie traktował z władzami tureckimi o sprawach politycznych, możemy przeto rzucić wstecz okiem na całą jego działalność poselską i spytać, czy wypełnił obowiązek, czy nie zawiódł pokładanych nadziei, czy odpowiedział wymaganiom, wyłożonym w streszczonej przez nas instrukcyi poselskiej?

Zdaje się, że spełnił wszystko, co mógł. Przemawiał gorąco, szczerze, ilekroć trzeba było, bronił honoru i pożytku Rzpltej, zawsze w myśl instrukcyi; zaskoczony brakiem wskazówek, rozwiązywał roztropnie niespodziewane kolizye. Mocniej obstawał przy ważniejszych artykułach; bez powodu barbarzyńców nie drażnił, lekkomyślnym nigdzie się nie okazał. Poselskiej godności przestrzegał, a sprytu i przyrodzonych zdolności używał umiejętnie dla dobra kraju i tem właśnie zaskarbił sobie u niektórych historyków zanadto wiele względów i pochwał niezasłużonych. Konflikty orężnego z Turcyą odwrócić nie potrafił, bo to przerastało siły jednego człowieka.

1) „Rel.“ Wysock., str. 782.

2) „Droga p. posła...”

3) „Mémoires“ d. mrg. d. Pomponne, t. I, p. 485, 486.

4) „Rel.“ Wys., tamże.

5. Choroba i śmierć.

Po wyjeździe Wysockiego, każdy dzień czynił gorszem położenie Radziejowskiego; turcy manifestowali coraz większą arogancję, dochodzącą do brutalności, całkowicie „odmienili już styl traktowania“¹⁾.

Tej właśnie odmiany musiał być bezpośrednim objawem jeden z listów w polsko-tureckiej korespondencji dyplomatycznej, odmienny od innych; po dziwnym rejestrze tytułów padyszacha czytamy te słowa, skierowane w imieniu ostatniego do Jana Kazimierza: „oznajmuję, że cię, króla polskiego, za nic nie mam, żeś się sprzeciwił mocy naszej, potajemnieś z moskwiczinami, zdrajcą naszym, uczynił pokój bez woli naszej i, jako widzę, z inszemi królikami fakcye robisz. Za to tobie obiecuję królestwo twoje polskie w poddaństwo obrócić... A iż kozaków, którzy się piszą państwa naszego poddanymi, jako psów wściekłych wodzić każesz, już u mnie miru więcej nie masz, ale miłosierdzia wielkiego prosisz musisz. Tatarskich wojsk sobie więcej na posiłek mieć nie będziesz, które niezliczone wojska was pustoszyć będą, które są już gotowe. Zaczynam życz sobie u nas zażywać zdrowia i pokoju“²⁾,

Gdy sułtan słał taki list niezwykle, źle się działo polakom w Adryanopolu: krępowano ich i szpiegowano na każdym kroku. Wielu chorowało na gorączkę, grasującą w mieście. Turcy obserwowali bardzo uważnie samego Radziejowskiego i pilnowali podobnie, jak ongi szwedzi przed 11 laty, bojąc się widocznie ucieczki; przystawiali straż do drzwi. Ujrzał się traktowauym, jako podejrzany o niecne zamiary, jak nieprzyjaciel.

Chroniczna choroba, kamieniem zwana, przejścia życiowe, trudności i wiek, zgryzoty, rosnące pod nawalem niepowodzeń, z całą siłą poczęły teraz objawiać wpływ swój destrukcyjny, szarpać ducha i niszczyć organizm zgnębionego posła, aż go wreszcie powaliły na łożo choroby. D. 20 lipca uczuł się bardzo słabym; zapewne wówczas właśnie przyłączyła się do moralnych i fizycznych udręczeń i gorączka. Jednocześnie wzrastały „niełaska“ i brutalność turków, dokuczając coraz dotkliwiej: po dziewięciu dniach ogłoszono Radziejowskiemu z całym jego otoczeniem, aby opuścił dotychczasowe wygodne mieszkania, położone nad rzeką, gdzie

¹⁾ „Rel.“ Wysock., str. 784

²⁾ 162 T. Naruszewicza — Kopia listu ces, tureckiego do JKr. Mci Jana Kazimierza a. 1667 — nr. 183.

i widok był piękniejszy i powietrze świeższe; musiał tranzlokować się do jakiegoś kárwarsaru. Budynek ten nie mógł nawet pomieścić wszystkich, wsadzano doń „dysgustowanych“ posłów, którzy dusili się poprostu w stęchliznie i ciasnocie.

Radziejowski używał podówczas jakiegoś lekarstwa, nie mógł nawet tego dnia wychodzić z pokoju, musiał je przyjmować przez następne dni, prosił więc, by go przez czas jakiś pozostawiono ná miejscu. Spotkawszy się z odmową, chciał tylko przenocować.

Wysłany urzędnik na wszystko odrzekł, iż na nic nie zezwala, jeśli zaś poseł w ciągu godziny dobrowolnie nie opuści domu, to „wyrzucony będzie...”

— Bo woła jest cesarza Jgmcí — wrzeszczał zapalczywy namiestnik — który o największy dyshonor posła króla polskiego i wszystkich was, giaurów, nie boi się!

Trzeba było poddać się woli silniejszego. Radziejowski „musiał tedy, nie czekając większego kontemptu na osobę swoją, z łóżka się poruszyć i, wsadzony do karety z kawalkatą i asystencyą swoją przy tureckiej, przeniósł się do nieszczęsnego karwarsaru, w który wszedłszy, chcąc dodać serca swoim, chwalił wprawdzie stancyę, w której wszyscy się pomieścili; a jak na łóżko zaraz się obalił, o życiu swoim przed poufalszemi zdesperował zupełnie temiż słowy—tu już umrę.—Zaczem popadł w nieprzytomność, a w malignie wciąż powtarzał—stało się”.

Po ołzyskaniu przytomności, zażądał powrotu Wysockiego; widocznie pragnął widzieć w ostatnich chwilach przy sobie człowieka, który okazywał mu szczerą życzliwość i cześć, uzewnętrznioną w relacji.

Sekretarza już w drodze doszły niepokojące wieści o presyi, wywieranej na polakach w Adryanopolu; słyszał, że życie ich zagrożone, że wolność im odebrana. Gdy wracał, napotkał wysłańca, niosącego nowinę o ciężkiej, beznadziejnej chorobie Radziejowskiego. Wielce to przeraziło cześnika sochaczewskiego, jechał więc conajprędzej, dzień i noc bez popasu i tak, przebiegłszy 20 mil jednym tchem, popołudniu d. 6 sierpnia stanął u łoża gasnącego posła, otoczonego dokoła rodakami; na twarzy jego śmiertelna choroba wyrzyła nieubłagane swe piętno. Dając zaledwo słabe oznaki życia, witał przybysza z radością. Niebawem, w przedśmiertnej agonii tracił świadomość, popadał w malignę, nie poznawał obecnych; gdy przyszedł do siebie, chwycił Wysockiego w ramiona, nie chciał go długo puścić; potem począł rozpaczać o życiu; sekretarz pocieszał go, przedstawiając, że w granicach możliwości uczynił wszystko dla kraju, że zaś nie wypełnił tego lub owego

tak, jakby pragnął—za winę nikt mu tego poczytywać nie będzie... Południe całe spędził chory na modlitwie i przygotowywaniu się na śmierć. Po południu d. 8 sierpnia pożegnał się na zawsze ze światem ¹⁾, zdala od ziemi ojczystej, od dachu rodzinnego, od ludzi przyjaznych, od rodziny, z której obecny przy nim był tylko Jan Szczęsny, ale i ten nie okazywał żalu: natychmiast bowiem po zgonie rodzica pojechał do Konstantynopola kupować gruszki tureckie! ²⁾.

Przyglądając się ostatniej epoce życia i działalności Hieronima Radziejowskiego, epoce zamkniętej w siedmiu latach, spostrzegamy niejednorodność w akcji, brak trzymania się z góry określonego planu, jasno wytkniętej drogi. Pełno tu oportunistów, przystosowywania się do obcych dążeń, choćby sprzecznych, w celu wyzyskania ich dla osobistych widoków materyalnych.

Ostatniego siedmioletnia treść stanowią: zabiegi o powrót z obczyzny, zabiegi o restytucję, podziemne machinacje, mnóstwo fałszu, objawy ostrego egoizmu, kłótnie z rodziną i kłótnie z magnatami, efemeryczne pomysły, niespodziewane zachcenia i poddawanie się złudnym nadziejom, wiele lekkomyślności mimo poważnego wieku i wielu doświadczeń, wiele nieprawości, nieco zmar-twień i kompromitacji, a ponad tem wszystkim zarysowuje się piękny, zaszczytny, chlubny koniec, co jak gwiazda świeci na ciemnym widnokręgu.

Żył źle, ale umarł dobrze.

RYSZARD MIENICKI.

¹⁾ „Rel.“ Wysocki, str. 784—789.

²⁾ Z. A. Helcel, — List J. Sobieskiego au camp de Kamieniec 21/IX 1667, oraz 28/IX, str. 123.